

PLOMYCZEK



ŚLIZGAJMY SIĘ, PÓKI CZAS!

Pamiętnik Stachurki.

No, i już mam całe 50 groszy na zajączka. Bo jak po chorobie pierwszy raz szłam do ochronki, to Mama dała mi 15 groszy i powiedziała:

— Na śniadanie masz chleb, a za te 15 groszy dokup sobie maślaną bułeczkę.

— Mamo! a czy mogę schować na zajączka?

— No, dobrze, jak wolisz.

Wracam wczoraj z Franią i mówię:

— Franka, dziś kupimy.

A już dochodzimy do Żelaznej i zaraz na rogu będzie ta cukiernia, a tu patrzę: stoi Józik, ten od Kowalskiej, co przychodzi do Mamy i strasznie beczy. Aż się upaprał.

Trzyma te swoje kurjery i się maże. Więc ja podchodzę.

A on się pyta: — Czego się gapisz?

A ja mówię: — Czego beczysz?

A on: — Bo mnie Karol pchnął i kurjerki wpadły w błoto, i ja teraz stracę 50 groszy, i figę matce przyniosę.

No, i beczy dalej.



MY STOIMY. JÓZIEK TEŻ STOI I BECZY.

— Pięćdziesiąt groszy! — myślę sobie. Chyba już nie kupię tego zajączka, tylko mu dam.

I daję.

A on się rozweselił i woła:

— Nie bój się, Staśka, ja ci oddam!

I poleciał.

Zajac! Zajac!

Były sobie raz dwa pieski.

Miały one jednakowe żółte mordki. Miały jednakowe czarne uszka. I miały jednakowe krzywe łapki. A także jednakowo merdały ogonkami.

Tylko nazywały się różnie. Ten jeden: Filuś. A ten drugi: Miluś.

Zresztą oba były bardzo psotne.

Chciały te pieski koniecznie iść na polowanie, aby schwytać zająca.

— Wtedy wszyscy powiedzą, że jesteście zuchy!

Wybrały się więc raz w pole, gdzie zajączki miały swoje kotlinki.

Tropił Filuś, a Miluś mu pomagał. Ale nic nie wytropili.

Zlatali się, zziajali się. Trudna rada. Trzeba wracać do domu bez upolowanego zajączka.

Wracają.

Już są przed gankiem. Patrzą... i oczom nie wierzą... Na ganku stoi wózeczek Zbyszka. W tym wózeczkę, obok pajaca i drewnianego konisia, siedzi kto? Zając!!!

— A tuś mi! — szczechnął Filuś.

— A tuś mi! — szczechnął Miluś.

Zajączek ani mru - mru, bo nieprawdziwy, tylko zabawka. Ale głupiutkie psiaki nie uważają... Łabas - cabas! za futerko na zajączkowym grzbiecie i dalejże tarmosić. A potem co siły w nogach



PĘDZĄ POCHWALIĆ SIĘ!

puszcza się zuch Filuś ze zdobyczą w pyszczku a Miluś za nim! za nim!

Tak pędzą pochwalić się, że to wreszcie schwytały zajaczkę.

Oj, było śmiechu, ale i krzyku trochę, gdy Zbyszek zobaczył, co to pieski wyrabiają z jego zabawką! A pieski, gdy się uspokoiły i pomiarkowały, jaki to zajaczek, to się bardzo zawstydziły.

Jakże to? Polować na... zabawkę?..

Ale czy to wina piesków, że się tak pomyliły? Przecież ten zajaczek wygląda zupełnie jak zwywy!

Ewa Zarembina.

Bryś i Mruczek.



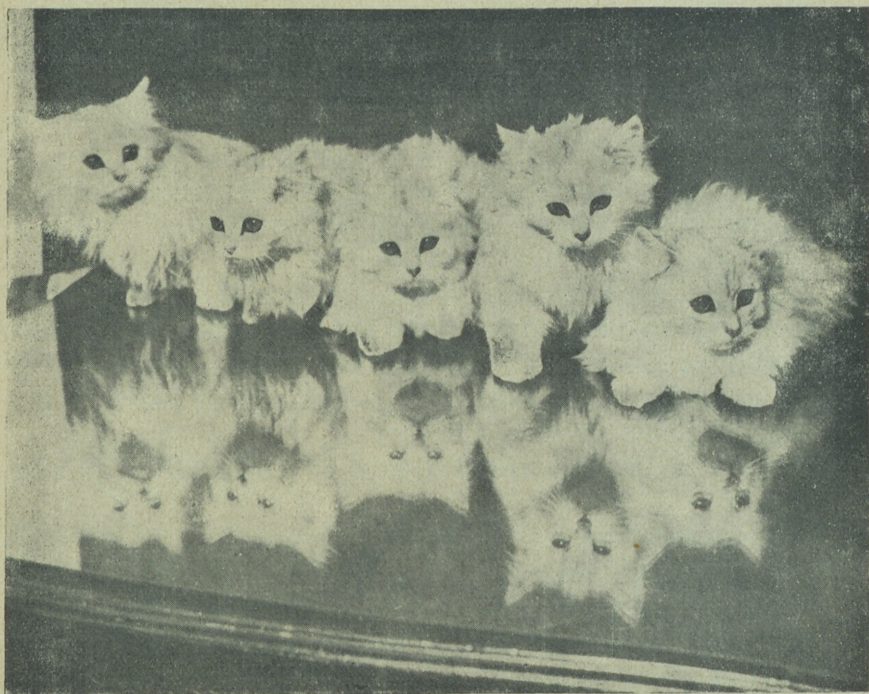
Bryś jest piesek poczciwota,
 lecz niecierpi strasznie kotów.
 Gdy zobaczy tylko kota,
 wnet mu ^{ciężko} cięgi sprawić gotów.

Raz przed domem sobie stanie,
 gdy wtem widzi ^{kota} pana Mruczka.
 — Ha, poczekaj, ty gałganie!
 Zaraz spotka cię nauczka!

Pilnuj dobrze swojej skóry,
 dam ja tobie, nędzny kocie! —
 Ale Mruczek szust! do góry!
 W jednej chwili jest na płocie!

^{Asen}
 Teraz z Brysiem dosyć marnie.
 Na płot skacze, deski skrobie...
 Mruczek patrzy nań figlarnie:
 — Ha, mój piesku, szczekaj sobie!

R. Drojecka.



— A czy na nas
 Bryś nie zerka?
 Nie poszarpie
 nam futerka?

Ślizgajmy się, póki czas!

Na stawie, gdzie w duże mrozy była pyszna ślizgawka, już się teraz ślizgać nie można. Lód jest niepewny. Może się zarwać.

Ale dzieci znalazły sobie inną ślizgawkę, wcale nie gorszą od tamtej.

Na łące rozlała szeroko woda i równo zamarzła. Choćby się tam lód i zarwał, to napewno nikt się nie utopi, bo tam woda „żabie po kolana”.

Trzeba korzystać, dopóki jeszcze wiosna lodu nie zniszczy i używać na ślizgawce.

Hanka i Jędrak jeżdżą już dobrze, ale holendrować jeszcze nie umieją.

Antek łamańce przeróżne wyprawia. Skacze na łyżwach, robi ósemki i koła, ale też najczęściej leży na lodzie, nogami do góry.

Zatō Franek, już trzeci miesiąc się uczy i ani weź, utrzymać się nie potrafi na lodzie. Nogi ma jak z waty. Za krzeselkiem, albo za sankami — szturga się jeszcze jako tako, ale niechno mu podpórkę zabiorą, zaraz jedną nogą jedzie w prawo, drugą w lewo i rób, co chcesz!

Ale Franek jest zawzięty! Kiedy się z niego śmieją i krzyczą:

— Franek, trzymaj się sanek!

Ściska pięści i mówi:

— Zobaczycie, że się i tak nauczę! Muszę się nauczyć.

Pierwszy biegnie na ślizgawkę, kiedy tylko mróz i wytrwale, pracowicie kuśtyka na łyżwach. Już mu trochę lepiej idzie.

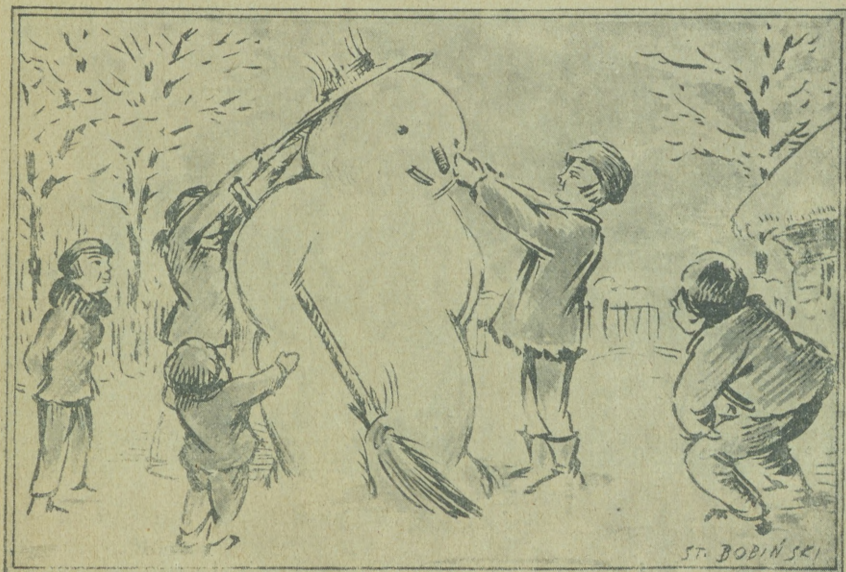
— Mój Boże! — myśli Franek — żeby tylko ta wiosna za prędko nie przyszła, bobym się nie zdążył nauczyć!

Wiosna pewno nie posłucha, przyjdzie i Frankowi przeszkodzi w nauce. Ale to nic, na przyszły rok zacznie od początku i musi się nauczyć, jak inni chłopcy, żeby tam nie wiem co, choć ma „nogi z waty” i choć wołają na niego:

— Franek, trzymaj się sanek!

M. Kownacka.

Bałwan.



1.

Maciuś w szkole nie może
dziś usiedzieć od rana;
tam, w ogrodzie stawiają
śniegowego bałwana.

Toczą kule ze śniegu.
Drobne białe kuleczki,
coraz większe... i bałwan
ma już nogi jak beczki.

Ma już kadłub niedźwiedzi,
ręce — niczem słoniowe,
i jak dynia, jak balon,
jak wielkolud ma głowę.

Zaraz uszy mu zrobią...
Ktoś mu twarz ponalepia,
dwa drewnienka: nos, usta
dwa węgielki: dwa ślepiea.

I kapelusz mu wsadzą
tak z fantazją, na bakier,
by się wydał zdaleka
chwackim, grackim
chłopakiem.

A do łapy mu wcisną
starą miotłę — niech zmiata!
Niech zamiata śnieg wkoło!
Niech zamiecie pół świata!



2.

Stoi bałwan, hej stoi
na śniegowej zamieci...
Łup-cup-tup tańczą wkoło
rozzańcowane dzieci.

I znowu raz dokoła,
i jeszcze raz-dwa-trzy!
Hopsasa bałwanasa!
Śmiech, wrzawa, pisk i krzyk.

— Hej bałwanie, bałwanie,
co tak stoisz, mój panie?

Czemu miotłą nie ruszasz,
nie zdejmiesz kapelusza?

Nikt się ciebie nie boi.
Stanął bałwan? Niech stoi
ze ślepiami - węglami
w iskrzącej, białej zbroi! —

A bałwan nic nie mówi.
A bałwan się nie rusza.
Siedzi w nim i rozmyśla
zaklęta Mrozu dusza.

LUCJAN ANDRÉ.



Domek z papieru.

W skromnej izdebce mieszkał Franuś ze swoją mamą. Od dwóch lat już zabrakło im tatusia. Dopóki mama była zdrowa, Franuś nie odczuwał sieroctwa. Dopiero od kilku tygodni mamusia osłabła zupełnie. Jeść nie może i nie może pracować. Ze łzami w oczach patrzy na swego jedynaka.

Myślał Franuś, jakby dopomóc mamusi. Z dawnych, dobrych czasów pozostało mu sporo ładnych papierów. Wybrał z nich Franuś arkusz bristolu i skleił domek. Prześliczny domek. Miał dach czerwony, biały komin, zielone ramy u okien i śliczne żelatynowe szyby.

— Mamusiu kochana, czy mogę wyjść z domu?

— Pewnie chce się pochwalić s w y m domkiem przed którym z kolegów — pomyślała matka i chętnie pozwoliła Franusiowi.

Franuś wybiegł czempredzej na główną ulicę Warszawy na Krakowskie - Przedmieście. Stał w takim miejscu, gdzie przechodziło bardzo wiele osób.

Ten i ów spoglądał na chłopca. Obejrzała się za domkiem mała dziewczynka, zaczęła coś mówić, lecz pani, która ją prowadziła, jeszcze bardziej przyspieszyła kroku.

Długo stał Franuś. Zziębły mu ręce i nogi. Łzy kręciły się w oczach.

— Taki prześliczny domek i nikt go kupić nie chce!

A wtem ze sklepu wyszedł pan jakiś. Miał długą, siwą brodę, wspierał się na lasce. Popatrzył na chłopca mądrym oczyma. Po chwili zapytał:

— Ile chcesz za ten domek, chłopcze?

— Złotówkę, proszę pana.

— Proszę cię — powiedział staruszek, podając pieniądze.



SKLEIŁ DOMEK.

Dobre rady.



NÓŻ.

Czy jesteście mali,
czy też duzi —
nie kładźcie mnie
do buzi.

WIDELEC.

Od tego jestem ja,
niech każde dziecko
to w pamięci ma!

ŁYŻKA.

Żeby ci się miano
gapia nie dostało,
trzymaj-że mnie zgrabnie,
a nie garścią całą.

SERWETKA.

Chcesz być czystym
chłopcem,

lub czystą panienką?
Nie zapomnij o mnie.
Miej mnie wciąż pod ręką.

SZKLANKA.

Kiedy ze mnie pijesz,
to nie „siurbaj” proszę,
bo tego nie znoszę.

CHLEB.

Nie łykaj łąpczywie
i pożądnie żuj,
jeśli chcesz być zdrowy,
miły chłopcze mój.

KRZESŁO.

Czy są w domu goście,
czy też jecie sami,
siedz-że prościuteńko,
nie kiwaj nogami!

— Dziękuję panu, bardzo dziękuję! — zawołał chłopiec z wielką radością.



ILE CHCESZ ZA TEN DOMEK?

- Dla mojej chorej mamy.
- Masz chorą matkę?
- Tak.

Okazało się, że ów pan nieznajomy był lekarzem. Zaraz nazajutrz odwiedził chorą matkę Franusia.

Minęło parę tygodni.

W izdebce znowu było wesoło i dostatnio. Matka pracowała. Franuś zrobił teraz pokój dla lalek dla wnuczki pana doktora.

— Ile za to weźmiesz? — spytał go kolega.

— Miałbym wziąć pieniądze? Przecież pan doktor nie brał pieniędzy za leczenie mamusi. Jeszcze nam kupił węgla i przysłał lekarstwa.

S. Ropelewska.



STÓŁ.

Gdy rad naszych usłuchacie,
Przyjaciele mali,
to będziecie tak milutko

zawsze wyglądali,
jak ci chłopcy na obrazku:
Mareczek i Zbiś,
znani Wam od dziś!

Es. Zet.

Laleczka do ubierania.

(Kolorowa wkładka do „Płomyczka”.)

„Płomyczek” przesyła Wam laleczkę do ubierania: dziewczynkę.

Zanim będzie można przebierać ją w różne sukienki, trzeba najpierw nakleić ten arkusz papieru na takiej samej wielkości kawał kartonu. Pamiętajcie jeszcze, jak się podklejało łąmigłówkę? („Płomyczek” Nr. 16 — 17.) Teraz trzeba zrobić tak samo.

Potem, gdy karton z naklejonym na nim papierem dobrze wyschnie pod prasą, można zacząć wycinać. Trzeba wziąć nieduże, ostre nożyczki i wyciąć najpierw uważnie i dokładnie figurkę dziewczynki, a następnie wszystkie części ubrania pokolei.

Przy sukienkach wycina się u góry razem z całością półkolisty pasek, który trzeba później zagiąć na plecach lalki i w ten sposób sukienka będzie się trzymała na figurce.

W czapce, czy chusteczce wycina się podłużny otworek i w niego wsuwa się górną część głowy lalki.

Patrzcie, ile sukienek ma dziewczynka! Aż trzy! I zieloną z czerwonym krawatem i czerwoną kraciatą, a do niej beret i parasolkę, żeby miała w czym wyjść na spacer. Ale najładniej z pewnością to już będzie wyglądała w krakowskim stroju! Ten będzie od święta, żeby się prędko nie zniszczył.

Żeby figurka mogła sama stać na stole, możecie jej przykleić z tyłu podpórkę z paska grubszego kartonu.

M. S.



Bajka o kurce, co zniosła złote jajko.

3) *(Napisał L. Wiszniewski.)*

III.

Na drugi dzień słonko jeszcze spało, kwiatki jeszcze spały, wszystko jeszcze spało, a babuleńka krzątała się już po swojej izdebce.

Szykowała śniadanko. Sobie ugotowała żuru, a dla kurki grochu.

Ale kurka grochu nie chciała jeść.

— Daj mi, babuleńko, rozmoczonego chlebusia, albo kaszy!

— Kaszy mam mało, a chlebusia jeszcze mniej. Zjemy na obiad.

— Ja chcę teraz! Groch dusi mnie w gardle.

Pokręciła się babuleńka po izdebce, pokręciła, dała kurce resztę kaszy. Co miała robić?...

Dała, jeszcze zapraszała:

— Jedz, cipuleńko, jedz!

Po śniadaniu wyszły na słoneczko. Babuleńka usiadła na prog, a kurka u babuleńki na kolanach.

I tak sobie rozmawiały:

KURKA: Dobra jesteś, babuleńko, szkoda tylko, żeś taka uboga, ubożuchna!

BABULEŃKA: Dziękuję Bogu i za to!

KURKA: Kaszy na obiadek nie masz odrobinki!

BABULEŃKA: Dziękuję Bogu i za to!

KURKA: Chałupinkę masz krzywą!

BABULEŃKA: Dziękuję Bogu i za to!

KURKA: Tak to, tak! Ale w ładnym domku zawsześ raźniej mieszkać...

BABULEŃKA: Nie wiem, nie mieszkałam...

KURKA: A słoneczko jak piecze, a słoneczko jak grzeje! Przynieś mi, staruszko, wody!

Przyniosła babuleńka kurce wody. Kurka piła, piła, piła... Jak się napiła, przysiadła na płotku.

KURKA: Słuchaj, babuleńko, gdyby złotko rośło w lesie, narwałabyś?



BABULEŃKA: Narwałabym...
 KURKA: A gdyby złotko po jezioru pływało, łapałabyś?
 BABULEŃKA: Łapałabym!
 KURKA: Więc ci powiem: rośnie złotko w lesie...
 BABULEŃKA: Bajdurzysz, bajdurko!
 KURKA: A słońeczko jak piecze, a słońeczko jak grzeje!
 Podaj mi, staruszek, wody.

Dalszy ciąg nastąpi.

Do tego numeru „Płomyczka” dołączamy, jako dodatek, wielobarwną tablicę do wycinania: dziewczynka i jej sukienki.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyk” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
 „Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
 JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.